F i l o – S o f i j a
Nr 26 (2014/3), s. 207-215
ISSN 1642-3267

Ireneusz Ziemiński
Uniwersytet Szczeciński

Pochwała filozofii[1]

W bardzo krótkim tekście *O zawodzie filozofa* Leszek Kołakowski porównał filozofa do śmieciarza i clowna[2]. Wprawdzie profesje te nie są zbyt wysoko cenione (ani też dobrze opłacane), to jednak są pożyteczne, a zawód śmieciarza jest wprost niezbędny do tego, abyśmy w ogóle mogli przeżyć, zwłaszcza w wielkich metropoliach i aglomeracjach miejskich. O ile bowiem clown potrafi nas rozbawić, pozwalając zapomnieć o codziennych troskach, o tyle śmieciarz porządkuje nasze otoczenie, chroniąc przed epidemiami, mogącymi powstać z nadmiernego zanieczyszczenia środowiska. Jeśli zatem nawet społeczeństwo zwykle śmieciarzy lekceważy (a przynajmniej ich nie podziwia ani nie zazdrości im wykonywanej pracy), to jednak bez ich codziennego trudu nie mogłoby funkcjonować. Z tego powodu, jak przekonuje Kołakowski, „praca filozofa ma wiele wspólnego z pracą zarówno śmieciarza, jak i clowna cyrkowego"[3]. Wprawdzie cytowany autor nie precyzuje, na czym owo podobieństwo polega, to jednak pewne analogie wydają się oczywiste. Nie ma przecież wątpliwości, że filozof dostarcza intelektualnej rozrywki innym ludziom, formułując niekiedy bardzo zaskakujące i na pierwszy rzut oka trudne do przyjęcia teorie. Filozofowie też wielokrotnie byli przedmiotem żartów ludzi reprezentujących poważniejsze profesje, czego liczne świadectwa

[1] Nieco zmieniony tekst referatu wygłoszonego w marcu 2014 roku w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w ramach konferencji *Po co filozofia?* Wykorzystuję tu kilka fragmentów wykładu inauguracyjnego, wygłoszonego w Wyższej Szkole Humanistycznej TWP w Szczecinie w październiku 2004 r., zatytułowanego *O potrzebie i złudzeniach filozofii* i opublikowanego w czasopiśmie „Akademik Zachodniopomorski", grudzień 2004, nr 2, s. III-IV.

[2] L. Kołakowski, *O zawodzie filozofa*, [w:] R., I. Ziemińscy (red.), Byt i sens. Księga pamiątkowa VII Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Szczecinie, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2005, s. 19.

[3] *Ibidem*.

znajdujemy chociażby w dziele Diogenesa Laertiosa *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. Filozofa przecież, który kwestionuje najbardziej oczywiste przekonania i gotowy jest nawet wątpić w istnienie świata lub innych umysłów, nie powinno się traktować poważnie; jego słowa to po prostu żarty clowna. Niestety, metafora ta zawodzi w przypadku myślicieli, których teorie nie były zabawne, próby zaś ich praktycznego wdrożenia (jako projektów społecznej reformy) spowodowały śmierć i cierpienie milionów niewinnych ludzi. Już z tego powodu porównanie filozofa do clowna nie wydaje się w pełni przekonujące. Do pewnego jednak stopnia kłopotliwa jest także druga metafora – filozofa jako śmieciarza; wprawdzie podobieństwo jest tutaj bardziej wyraźne (filozof jest tym, który ma porządkować nasze myślenie), to jednak często właśnie filozofowie (proponując nowe rozróżnienia terminologiczne) wprowadzają zamęt w sferze naszych pojęć. Zamiast usunięcia starych śmieci, produkują nowe, wbrew własnym deklaracjom o dążeniu do jasności i precyzji myślenia. Wskazywał na to chociażby George Berkeley, zdaniem którego filozofowie są podobni do karawany na pustyni, po przejściu której unoszą się w powietrzu tumany kurzu, utrudniające orientację. Nie ma jednak wątpliwości, że także Berkeleyowi można zarzucić wprowadzenie podobnego zamętu. On sam zresztą, wyznając ideę filozofii jako swoistej terapii intelektualnej (zwłaszcza dotyczącej języka, zaciemniającego nasze idee), dostrzegał jej ograniczenia[4]; jasność myślenia to ideał, do którego możemy się zbliżać, którego jednak nigdy nie osiągniemy.

Możliwe, że próba pokazania analogii między filozofem a clownem czy śmieciarzem nie jest właściwą perspektywą poszukiwania odpowiedzi na pytanie, po co filozofia, dotyczy bowiem w pierwszym rzędzie nie określonej dziedziny akademickiej, lecz filozofów jako określonej grupy zawodowej, mającej nie tylko swoiste zadania do wykonania, lecz także roszczenia wobec innych grup społecznych. Z tego powodu pytania po co filozofia nie rozumiem teleologicznie ani kulturowo (czy filozofia ma czemuś służyć), lecz psychologicznie; pytanie to bowiem powinien sobie postawić każdy, kto mieni się filozofem i jej naucza. Pytanie to można nawet zawęzić do aspektu uprawianej przez nas dydaktyki akademickiej: czy sami chcielibyśmy uczęszczać na wykłady, które głosimy? Czy chcielibyśmy studiować dzisiaj tę dziedzinę, gdybyśmy za nauczycieli mieli takich ludzi, jakimi sami jesteśmy? Czy bylibyśmy usatysfakcjonowani teoriami i argumentami, które formułujemy w swoich pracach? Pytanie po co filozofia traktuję zatem jako wezwanie do swoistego rachunku sumienia. W mojej ocenie bowiem wyrasta ono nie tyle z natury samej filozofii czy jej miejsca w kulturze, ile raczej z zawodowej frustracji filozofów, dostrzegających marginalizację swojej profesji w życiu społecznym i naukowym. Możliwe zresztą, że jest to zjawisko szersze, dotyczące nie tylko filozofii, lecz całej humanistyki.

[4] G. Berkeley, *Traktat o zasadach poznania ludzkiego*, przeł. F. Jezierski, oprac. T. Czeżowski, B. J. Gawecki, Cz. Znamierowski, [w:] G. Berkeley, Traktat o zasadach poznania ludzkiego. Trzy dialogi między Hylasem a Filonusem, PWN, Warszawa 1956, s. 30.

Zdarza się, że filozofia nie jest traktowana zbyt poważnie przez przedstawicieli nauk empirycznych a tym bardziej – inżynieryjnych. Sami zresztą filozofowie bardzo często za naukę jej nie uważali, zwłaszcza, jeśli wzorem naukowości miały być nauki przyrodnicze lub techniczne. Opinia ta wydaje się w dużej mierze słuszna, ponieważ filozof nie dokonuje żadnych poważnych obserwacji empirycznych (bazując, co najwyżej, na danych doświadczenia potocznego). Rekwizytami filozofa nie są probówki, odczynniki czy teleskopy, lecz raczej kartka papieru, na którą usiłuje przelać swe idee. Z punktu widzenia nauk empirycznych zatem laboratorium filozofa jest archaiczne, urągając wyobrażeniom o pracy uczonego. Jest ono jednak zupełnie zrozumiałe, jeśli godzimy się, że istotę filozofii stanowi myślenie spekulatywne, niezależnie od tego, czy uprawiane w duchu filozofii analitycznej lub nawet scjentystycznej, czy też w duchu fenomenologii, hermeneutyki bądź nawet filozofii o nachyleniu egzystencjalistycznym i dialogicznym. Ten spekulatywny wymiar prowadzonych dociekań jest podstawą oskarżania filozofów o bezwartościowe mędrkowanie, opowiadanie banałów lub nawet głupstw, których człowiek o zdrowych zmysłach nie ośmieli się powtarzać. Filozof kierujący się ambicją odkrycia ostatecznych racji istnienia i jego sensu musi uchodzić za oderwanego od rzeczywistości dziwaka. Zwykle jednak tego typu epitety filozof przyjmuje z obojętnością, pochłonięty poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie o ostateczne racje świata. Zgodnie wszak z opinią przypisywaną Pitagorasowi, filozofowie nie przyszli na świat po to, by rządzić czy gromadzić bogactwa (chociaż niektórzy w obu tych dziedzinach radzą sobie całkiem nieźle) a jedynie nad światem i jego zagadką – rozmyślać. Powstaje jednak pytanie, czy wyłącznie spekulatywne rozmyślanie nad ostatecznymi racjami świata ma nadal rację bytu jako dyscyplina akademicka?

Filozofia nigdy nie miała zbyt dobrej prasy, co ujawnia się także w języku potocznym; często przecież słyszymy ostrzegawcze słowa „nie filozofuj", mające nam uprzytomnić, abyśmy nie komplikowali spraw prostych bądź nie stwarzali problemów tam, gdzie ich nie ma. Przykładem jest wspomniana wyżej kwestia realności świata czy innych umysłów, formułowana w postaci hipotezy mózgu w pojemniku, iluzji zmysłów bądź snu. Z perspektywy codziennych ludzkich trosk, pytania te muszą się wydawać oznaką szaleństwa. Tylko szaleniec przecież nie jest pewien, czy teraz nie śni lub że nie jest mózgiem wyizolowanym z ciała, na którym złośliwy neurochirurg przeprowadza rozmaite eksperymenty, wywołując równocześnie iluzję istnienia świata. Tylko szaleniec też może wątpić w istnienie drzewa, o którego konar właśnie nabił sobie guza. Te szaleństwa filozofów trafnie opisał Ludwig Wittgenstein:

> Siedzę w ogrodzie z filozofem, który raz za razem powtarza „Wiem, że to jest drzewo", wskazując na drzewo rosnące nieopodal. Ktoś trzeci podchodzi i słyszy, to a ja mu mówię: „Ten człowiek nie jest obłąkany: my tylko filozofujemy"[5].

[5] L. Wittgenstein, *O pewności*, przeł. M. Sady, W. Sady, Fundacja Aletheia, Warszawa 1993, s. 92 (nr 467).

Trudno się dziwić, że zwykli ludzie chcą o filozofii zapomnieć, przedstawiciele zaś innych profesji naukowych – wyeliminować ją z życia akademickiego. Wprawdzie filozofia jest historycznie cenna jako jedno z głównych źródeł nauki, to jednak obecnie należy do przeszłości, nie dostarcza bowiem żadnej pozytywnej wiedzy o świecie. Tak, jak za naukę nie uznajemy alchemii odkąd jest chemia, astrologii – odkąd mamy astronomię czy astrofizykę, magii zaś odkąd powstały nauki medyczne i inżynieryjne, tak nie powinno też być filozofii, skoro istnieje fizyka odkrywająca najbardziej fundamentalne prawa wszechświata. Jeśli zaś nadal istnieją filozofowie, niekiedy arogancko przekonujący, że dysponują bardziej podstawową wiedzą metafizyczną, to powinniśmy ich traktować tak, jak traktujemy szamanów, uzdrowicieli, egzorcystów czy cudotwórców.

Bezproduktywność filozofii widać także z perspektywy pragmatycznego celu nauk, które służą ludzkiemu zdrowiu, przedłużaniu życia czy upowszechnianiu wynalazków technicznych, czyniących nasze życie bardziej komfortowym. Te praktyczne cele ma także socjologia czy pedagogika; socjologia przecież nie tylko opisuje, wyjaśnia czy przewiduje procesy społeczne, lecz także pomaga nimi sterować – wspierając zjawiska pożądane lub przeciwdziałając niepożądanym. Pedagogika z kolei nie tworzy jedynie teorii wychowania, lecz stara się także wpłynąć na kształt młodego pokolenia poprzez zaszczepianie określonych norm, wartości czy sposobów postępowania. Socjologia i pedagogika zatem mogą się pochwalić pożytkami dla społeczeństwa, czego filozofii zdaje się brakować. Filozof przecież, zamiast przeciwdziałać patologiom społecznym bądź wychowywać ludzi na światłych obywateli, stawia pytania, czy ludzkie życie w ogóle ma sens, czy jakiekolwiek wartości są obiektywne i godne realizacji w działaniu a nawet – czy ludzie są istotami wolnymi, zdolnymi do dokonywania odpowiedzialnych wyborów. Filozofia jest zatem nie tylko bezużyteczna w zwalczaniu zła, lecz może się nawet okazać jednym z czynników jego utrwalania i potęgowania. Pytając wszak o ostateczne podstawy i kryteria wartości, filozof nie wychowuje, lecz raczej mąci w głowach młodemu pokoleniu, zasiewając w nim nie zawsze korzystne wątpliwości a nawet trwałą pokusę sceptycyzmu, relatywizmu bądź cynizmu. Trudno się zatem dziwić, że – czego najbardziej jaskrawym przykładem Sokrates – filozofów oskarża się niekiedy o deprawację młodzieży. Jeśli jednak filozofia nie potrafi wskazać jednej prawdy ani jednego systemu norm moralnych obowiązujących wszystkich ludzi, to czy może być komukolwiek potrzebna? Problemem dodatkowym jest fakt, że sami filozofowie nie potrafią dojść do zgody na temat tego, czym jest uprawiana przez nich dyscyplina, jaki powinien być jej przedmiot, metody i cele. Czy w takim razie obecność filozofii na wyższych uczelniach nie urąga tradycyjnej idei uniwersytetu jako miejsca, gdzie bezinteresownie poszukuje się prawdy obiektywnej i uniwersalnej? Czy filozof nie jest współczesnym sofistą, który sprzedaje swoim słuchaczom złudzenie wiedzy? Czy zatem wzniosłe apele oraz listy domagające się utrzymania jej uprzywilejowanego statusu wśród dyscyplin uniwersyteckich nie są przejawem

dbania o własny interes w postaci stałych posad i pensji? Dziś, kiedy obserwujemy mniejszą chęć studiowania filozofii wśród młodych ludzi, pytanie to powinien sobie postawić każdy nauczyciel filozofii. Zanim zaczniemy zanosić pretensje do władz uczelnianych czy ministerialnych, zadajmy sobie pytanie, czym naprawdę się zajmujemy, czego uczymy i co potrafimy zaoferować społeczeństwu?

Te pytania nie są wydumane ani nie wynikają z chęci podlizywania się przedstawicielom innych dziedzin nauki; przeciwnie, rodzą się z kontaktu ze studentami. Nawet studenci filozofii przecież nie zawsze rozumieją, dlaczego program ich studiów jest oparty głównie na historii filozofii; często też, zamiast wiedzy na temat rozmaitych możliwych stanowisk i argumentacji oraz ich krytyki, chcieliby poznać szczegółowo tylko jeden system – ten, który jest prawdziwy. Niestety, wobec takiego oczekiwania filozof jest bezradny, nie istnieje bowiem zbiór niebanalnych tez filozoficznych (jak to jest w dziedzinie biologii, fizyki czy matematyki), które można uznać za prawdziwe (uzasadnione) i potraktować jako obiektywną wiedzę filozoficzną.

Pragnienie poznania jednego (prawdziwego) zbioru prawd nie jest jedynie cechą studentów, podobne oczekiwania mają bowiem również dziennikarze, prosząc filozofów o pogłębiony komentarz do aktualnych wydarzeń kulturowych, społecznych czy politycznych bądź też do kwestii bardziej ogólnych, związanych z sensem ludzkiego życia. Jak jest możliwy terroryzm? Jak mogło dojść do katastrofy smoleńskiej? Dlaczego małe dzieci cierpią? Dlaczego panuje bieda na świecie? Dlaczego ludzie nie wierzą w Chrystusa? Jak być szczęśliwym? Jaki ustrój społeczny i polityczny najlepiej odpowiada naturze ludzkiej? Kim jest człowiek? Czy śmierć można oswoić? Jak być świętym?

Wobec takich pytań filozof jest bezradny, nie może zatem udzielić na nie sensownej i wyczerpującej odpowiedzi. Jeśli jednak, wbrew swym ograniczeniom, postanowi pełnić rolę eksperta od wszystkiego, to objawi nie tylko swoją ignorancję w sprawach dla ludzi najważniejszych, lecz także intelektualną pychę. Filozof nie jest przecież w stanie pomóc zrozumieć cierpiącemu, dlaczego spotkał go ból i nieszczęście; sam zresztą, kiedy dotknie go cierpienie, idzie do lekarza (bądź także do psychoterapeuty), szukając ratunku poza filozofią. Filozofia bowiem – wbrew niektórym jej starożytnym definicjom – nie jest medycyną ani ciała, ani duszy. Filozof nie leczy ludzkich ran, często jednak potrafi zburzyć ludziom ich fundamentalne przekonania światopoglądowe czy religijne. W tym właśnie punkcie docieramy do istoty filozofii a przynajmniej – do jej najważniejszych źródeł. Filozofia bowiem rodzi się z potrzeby myślenia nie tylko radykalnego, docierającego do ostatecznych podstaw, lecz także myślenia odpowiedzialnego i krytycznego. Potrzeba filozofa w kulturze zatem, to potrzeba kogoś, kto będzie zdolny podważyć dotychczasowe schematy myślenia i postępowania. W każdym społeczeństwie jest niezbędny ten, kto odważy się zakwestionować wyznawane dogmaty i zapytać: „a może jest inaczej?". Filozofia jest zatem potrzebna jako swoista odwaga myślenia.

Filozofia jest jednak także potrzebna jako dyscyplina akademicka, zorientowana na pytania, których nie podejmuje żadna inna dziedzina wiedzy. Człowiek przecież nie może nie stawiać pytań, dotyczących ostatecznych racji świata, sensu swego życia, cierpienia czy śmierci. Nikogo z nas nie zadowala olbrzymia wiedza na temat struktury materii i jej praw; chcielibyśmy jeszcze wiedzieć, czy istnienie tak ustrukturowanej materii ma sens i na czym on ewentualnie polega, czy też – przeciwnie – nie ma ono żadnej racji ani sensu. Potrzeba filozofii jest zatem potrzebą głęboko ludzką, podobnie jak nasze najbardziej podstawowe potrzeby fizjologiczne. Niestety, jest niemal pewne, że na te pytania rozstrzygających odpowiedzi nie znajdziemy; filozofia zatem – co w jej długich dziejach wielokrotnie podkreślano – żyje pytaniami, nie zaś odpowiedziami. Wprawdzie iluzją jest mniemać, że możemy tych pytań uniknąć, iluzją jest jednak również sądzić, że można łatwo na nie odpowiedzieć. Niestety, tej ostatniej iluzji wielu filozofów ulega, wierząc na przykład, że dowiedli istnienia Boga, życia wiecznego lub nawet prawdziwości chrześcijaństwa; nie brakuje również takich, którzy uważają, że dowiedli, iż Bóg nie istnieje, że życie wieczne jest mitem bądź że chrześcijaństwo jest fałszywe.

Filozofom grozi także iluzja, związana z tym, co można określić mianem zawodowej pychy; stawiając wszak pytania ostateczne (chociażby o naturę człowieka lub warunki sensownego życia), filozofowie często gotowi są także uwierzyć, że wystarczy wdrożyć ich pomysły, aby uszczęśliwić ludzkość. Niestety, dzieje filozoficznych utopii społecznych, to także dzieje ciasnego dogmatyzmu a nawet zbrodni; z tego powodu powinny być raczej przestrogą dla tych, którzy wierzą, że znaleźli uniwersalne lekarstwo na wszystkie ułomności ludzkiego życia. Pychę filozofów może także rodzić (i utwierdzać) przekonanie o wyjątkowości uprawianej przez nich dziedziny; chociaż bowiem filozofowie gotowi są przyznać, że pomimo prawie trzech tysięcy lat poszukiwań nie zdołali ustalić żadnej ważnej prawdy (a nawet definicji filozofii), akceptowanej przez wszystkich, to jednak podejmują zagadnienia najważniejsze i najbardziej podstawowe, wykraczające poza metodologiczny horyzont innych dziedzin wiedzy. Możliwe jednak, że jeszcze większym złudzeniem filozofów – prawdopodobnie złudzeniem nienaprawialnym – jest wiara w racjonalność i prawdziwość własnych przekonań, podczas gdy najczęściej są one jedynie ich subiektywnymi opiniami. Dzieje filozofii przecież, to świadectwo wielkiej pracy wyobraźni filozofów, którzy własne odczucia i wizje świata ukazywali jako uniwersalne i obiektywne teorie. Przed tą iluzją bronić się można tylko w jeden sposób, mianowicie postawą sceptyczną. Sceptycyzm jednak nie powinien być odnoszony jedynie do poglądów innych filozofów czy też do przedstawicieli innych dziedzin wiedzy, lecz przede wszystkim do własnych pomysłów. W tym znaczeniu filozofem jest każdy, kto potrafi zdobyć się na radykalne zakwestionowanie własnych przekonań, przez poddanie ich twardym procedurom falsyfikacji. Problemem jest jednak to, że taka postawa w świecie akademickim nie popłaca; kto bowiem weźmie poważnie uczonego, który wyręcza krytyków, samemu obalając własne teorie?

Dotychczasowe uwagi mogą się wydać przygnębiające; nie mamy ważnych tez filozoficznych, które moglibyśmy uznać za prawdziwe (a przynajmniej lepiej uzasadnione od innych), nie mamy odpowiedzi na pytania ostateczne, które stawiamy, nie potrafimy ludziom przynieść ulgi w cierpieniu ani nawet pomóc zrozumieć im ich los. Na dodatek konsekwentnie stosowany postulat krytycznego myślenia prowadzi do jałowego sceptycyzmu. Filozofia zatem jawi się jako przejaw destrukcyjnej mocy rozumu ludzkiego, wynikającej z nadmiernych ambicji człowieka – poznania prawdy z absolutną pewnością. W filozofii bowiem – co trafnie pokazał Leszek Kołakowski na przykładzie fenomenologii Edmunda Husserla – ujawnia się swoisty impuls religijny[6]. Filozofia jednak nie daje spokoju, który czasami przynosi religia; o ile bowiem ta ostatnia oferuje nadzieję, że nasze wysiłki nie idą na marne, o tyle filozofia – dzięki swemu krytycyzmowi – uczy żyć w ciągłym niepokoju i niepewności. Filozofia zdaje się leczyć nas z wiary w możliwość odkrycia ostatecznych odpowiedzi a także skutecznego lekarstwa na biedy naszego życia, takie, jak ból, cierpienie, zdrada czy śmierć. Więcej, filozofia wyostrza te bolesne (a nawet beznadziejne) prawdy, z którymi musimy żyć, stanowiąc najgłębszy przejaw choroby naszego bytu, jaką jest świadomość i refleksywność. Z tej ułomności nie wyleczy nas ani dogmatyk, dający łatwe pocieszenia i nadzieje, ani sceptyk, kwestionujący wszelkie iluzje, których się czepiamy po to, aby zbudować w miarę stabilne i trwałe podstawy życia. Filozofia ujawnia zatem chorobę, nie potrafi jej jednak uleczyć. Już samo jednak ujawnienie choroby wydaje się ważne z punktu widzenia naszej indywidualnej i gatunkowej samowiedzy; bez świadomości bowiem, że jesteśmy fundamentalnie ułomni, nie bylibyśmy takimi ludźmi, jakimi jesteśmy. Z drugiej strony, filozoficzne sumienie sceptyka nie może się w pełni na taką diagnozę zgodzić, o czym przypomina Kubuś Fatalista, sportretowany przez Milana Kunderę: skoro wszyscy wiemy, że świat nie jest doskonały a ludzie są śmiertelni, to po co wciąż to powtarzać?[7]

Aporia filozofii wydaje się niemożliwa do rozwiązania; z jednej bowiem strony rezygnacja z poszukiwania pewności mogłaby prowadzić do upadku kultury, z drugiej – zdecydowanie łatwiej przychodzi nam burzyć dotychczasowe prawdy niż odkrywać nowe.

> Zadaniem filozofii europejskiej założonym od samego początku [...] było burzenie pozornych pewności po to, by zdobyć te „prawdziwe", podawanie w wątpliwość wszystkiego, by samemu wyzwolić się od wątpienia. Z reguły jej wyniki destrukcyjne okazywały się bardziej skuteczne i bardziej przekonujące niż jej programy pozytywne; filozofowie zawsze byli mocniejsi we wstrząsaniu starymi pewnościami, niż w ustanawianiu nowych.[8]

---

[6] L. Kołakowski, *Husserl i poszukiwanie pewności*, przeł. P. Marciszuk, Aletheia, Warszawa 1990, s. 73-74.

[7] „[...] nie lubię niepotrzebnych prawd. Nie znam nic głupszego niż niepotrzebna prawda. [...]. Na przykład, że człowiek jest śmiertelny. Albo że świat jest zepsuty. Tak jakbyśmy o tym nie wiedzieli" (M. Kundera, *Kubuś i jego Pan. Hołd w trzech aktach dla Denisa Diderota*, przeł. M. Bieńczyk, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000, s. 70).

[8] L. Kołakowski, *Husserl i poszukiwanie pewności*, s. 11-12.

Te nowe prawdy przecież okazywały się z czasem prawdami i pewnościami pozornymi. Dzieje filozofii zatem, to balansowanie między dwiema skrajnościami – pewnością dogmatyków i krytycyzmem sceptyków. Wydaje się jednak, że żadnej z tych dróg filozofia nie może porzucić bez zaprzeczenia własnej istocie; wprawdzie sceptycy mają rację, że absolutna i obiektywna pewność nie jest osiągalna, to jednak rację mają również dogmatycy, zdaniem których rezygnacja z poszukiwania pewności byłaby ostateczną klęską ludzkiego rozumu a może nawet – kresem człowieczeństwa. Sugeruje to, że także przyszłe dzieje filozofii będą oscylować między dogmatyzmem i sceptycyzmem, człowiek jest bowiem istotą, która nie może wyrzec się pragnienia poznania absolutnej prawdy ani zrezygnować z dążenia do świata stabilnego i uporządkowanego[9]. Mimo to mamy prawo wątpić, czy taki stabilny świat, oparty na absolutnej prawdzie, zostanie kiedykolwiek odkryty; można zatem przypuszczać, że filozofii nadal będzie towarzyszył ten sam konflikt, który ożywiał jej dzieje dotychczasowe, wyznaczone przez spory dogmatyków ze sceptykami (i odwrotnie). Spory te najprawdopodobniej nigdy nie zakończą się rozstrzygnięciem ostatecznym i akceptowanym przez wszystkich; ich żywotność jednak przyczynia się do ciągłego rozwoju kultury, której prawdziwe bogactwo polega raczej na wielości i różnorodności ścierających się idei, niż na ich harmonii[10].

W świetle tego wniosku filozofia ma przed sobą dobre perspektywy dalszego rozwoju, niezależnie od tego, jaki będzie jej status społeczny czy akademicki. Nie powinniśmy wszak obawiać się, że filozofia popadnie w skrajny i jałowy sceptycyzm, z którego nie byłaby w stanie się wyzwolić; jest przecież oczywiste, że nikt nie może być konsekwentnym sceptykiem ani w myśleniu, ani tym bardziej w działaniu. Przed skrajnym i trwałym sceptycyzmem chroni nas zresztą równie silna pokusa dogmatyzmu, skłaniająca niekiedy do uznania za prawdę tego, co bynajmniej nią nie jest. Świadczy to, że sceptycyzm nigdy nie jest ostatnim słowem filozofii (ani żadnej nauki), lecz jedynie wstępem do dalszych poszukiwań. Filozofii nie grozi jednak również skrajny dogmatyzm, trudno wszak pojąć, by ludzki rozum kiedykolwiek popadł w tak głęboką drzemkę, z której nie byłby go w stanie obudzić żaden argument podważający dotychczasowe prawdy. W takim jednak razie mamy prawo przyjąć, że obie postawy (sceptycyzm i dogmatyzm) wyrastają ze wspólnego korzenia, którym jest autentyczne poszukiwanie prawdy, wsparte wiarą, że prawda – nawet, jeśli nie jest dla człowieka osiągalna – rzeczywiście istnieje. Właśnie ta wiara ożywia zarówno wysiłki dogmatyków, jak i sceptyków w budowaniu – z jednej strony – nowych

[9] *Ibidem*, s. 74.

[10] „Przyznać trzeba, że chociaż ostateczna pewność jest celem, którego nie można osiągnąć w ramach racjonalizmu, nasza kultura byłaby uboga i marna bez ludzi próbujących ten cel osiągnąć i wątpię, czy w ogóle by przetrwała, gdyby całkowicie ją pozostawić w rękach sceptyków. Wierzę, że ludzkiej kulturze nigdy nie uda się osiągnąć doskonałej syntezy swych zróżnicowanych i wzajem niezgodnych składników. Jej bogactwo polega właśnie na wzajemnej niezgodności jej składników. Naszą kulturę utrzymuje przy życiu raczej konflikt wartości, niż ich harmonia" (*ibidem*, s. 74).

teorii, z drugiej – argumentów mających je podważać. Jeśli zatem nawet filozofia nie daje rzetelnej wiedzy o świecie, nie przyczynia się do postępu technicznego ani nie daje człowiekowi pociechy w cierpieniu, to jednak wyraża ufność w sens świata. Jest także świadectwem wiary w ludzki rozum, który – pomimo wszelkich przeciwności i dotychczasowych klęsk – uparcie dąży do rozwikłania zagadki bytu. Można zatem powiedzieć, że filozofia okazuje się nieodłącznym elementem ludzkiej natury, co trafnie zobrazował Gotthold Ephraim Lessing:

> Gdyby bóg trzymał w swej prawicy wszystkie prawdy, a w swej lewicy tylko wiecznie nieukojoną tęsknotę za prawdą i gdyby rzekł do mnie: wybieraj – to choćbym nawet wiecznie miał się mylić, sięgnąłbym z pokorą ku lewej ręce mówiąc: ojcze, czysta prawda jest przecież tylko dla ciebie samego.[11]

Ireneusz Ziemiński

Praising Philosophy

Abstract

Referring to a short essay by Leszek Kołakowski, About the Job of a Philosopher, in which a philosopher is compared to a circus clown and a waste collector, the author attempts to answer the question whether there is any justification for philosophy being a separate academic field. The answer, despite many doubts, is positive, since philosophy is needed as a critique of culture (and the prevalent myths), and especially as the discipline on the grounds of which fundamental questions about the meaning of existence (including the meaning of human existence) are asked, questions which other academic fields do not take up. While praising philosophy, the author also warns philosophers of professional pride which may sometimes lead to disregarding other sciences. Contrary to the measurable (theoretical and practical) effects of empirical sciences, philosophy is rather a path to skepticism, since the questions it asks remain (at least for now) impossible to answer.

Keywords: philosophy, science, skepticism, critique, meaning of existence, meaning of life.

[11] Wypowiedź Lessinga cytuję za: B. Suchodolski, *Kształt życia*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1982, s. 85.